

Sylwester Szafarz

Zbliża się I rocznica wybuchu rewolucji islamskich (przypada ona dnia 17 grudnia 2011 r.). Wydarzenia te, zapoczątkowane w Tunezji, wymagają już nieco bardziej pogłębionych refleksji i wstępnych ocen. Naturalnie, nikt nie oczekuje, iż – w ciągu roku – można by urzeczywistnić wszystkie czy większość postulatów zrewoltowanych społeczeństw. One same i nowe władze poszczególnych krajów nie są przygotowane i zdolne do takiego dokonania; Zaległości i zaniedbania są ogromne; tym bardziej, że w niektórych krajach (np. Libia i Syria) niepotrzebnie leje się krew i „trup pada gęsto”. Generalnie rzecz ujmując, efektywność islamskich poczynań rewolucyjnych i reformatorskich jest niewystarczająca. Marnuje się ogromny potencjał i energia społeczna oraz entuzjazm rewolucyjny i modernizacyjny, szczególnie młodzieży; a bieda i marna dola ludzi nie ulega poprawie. Może to grozić poważnymi i bardzo niebezpiecznymi konsekwencjami – w skali krajowej, regionalnej i globalnej. Zasadna jest więc teza o „niekokończonych rewolucjach islamskich”. Mało tego, bardzo prawdopodobna jest „powracająca fala” tychże rewolucji. Dostrzegalne jest to, np., w Egipcie, gdzie – wedle niektórych ocen – trwa już „kontrewolucja”. Po obalonych i obalanych proamerykańskich despotach, w zrewolucjonizowanych krajach islamskich nie pojawili się jeszcze wybitni i charyzmatyczni przywódcy, np. na miarę Nelsona Mandeli w RPA. Ich brak utrudnia w ogromnej mierze efektywne prowadzenie procesu rewolucyjnego i efektywnych reform. W niniejszej analizie zaczniemy od rozważań merytoryczno-metodologicznych natury zasadniczej. Po pierwsze, w krajowych i międzynarodowych analizach i komentarzach na temat współczesnego procesu rewolucyjnego w Afryce Północnej oraz na Bliskim i Środkowym Wschodzie używane są – niejako przemienne – dwa pojęcia: „rewolucje islamskie” i „rewolucje arabskie”. W pewnym sensie – obydwa są uzasadnione merytorycznie – w zależności od kontekstu. Jednakże, pojęcie: „rewolucje islamskie” jest bardziej uogólniające i adekwatne do realiów społeczno-politycznych ww. krajów i regionów oraz ma znacznie szerszy zakres podmiotowy. Rzecz w tym, że, np., Egipcjanie nie są uważani za Arabów – ale Islam jest religią dominującą w ich kraju (zresztą, podobnie jak we wszystkich innych państwach z tej części świata objętych wrzeniem rewolucyjnym). Stąd też, właśnie Islam a nie panarabizm jest głównym i nadrzędnym wspólnym mianownikiem analizowanych procesów społeczno - politycznych na południowych obrzeżach Europy. W niniejszym opracowaniu używam skrótowego pojęcia: ISRUSA – celem określenia tandemu Izrael – USA; polityka tych państw wobec islamu jest bardzo zbieżna a – niejednokrotnie – tożsama. Po drugie, na łamach „Przeglądu Socjalistycznego”, niniejsze opracowanie jest moją drugą próbą dokonania analizy i uogólnienia współczesnych islamskich procesów rewolucyjnych, jeszcze w toku ich obecnej kulminacji. Trudno byłoby zgodzić się z metodologią i z podejściem większości analityków krajowych i zagranicznych, którzy koncentrują się, z reguły, na bieżących wydarzeniach i epizodach ww. kulminacji, szczególnie na takich, w których leje się krew, ginie wiele ofiar i rozlegają się donośne echa wystrzałów... Takie podejście (bez uwzględnienia jak najszerzego tła przemian rewolucyjnych) splota analizę oraz prowadzi niejednokrotnie do chybionych ocen i do błędnych wniosków. A przecież współczesne rewolucje islamskie są de facto przełomowym świadectwem bezprecedensowego przebudzenia się i zrywu Islamu – nie tylko jako religii, ale także jako wiodącej siły politycznej, ideologicznej, społecznej i ekonomicznej we współczesnym i w przyszłym układzie sił międzynarodowych. Po trzecie, trzeba opierać się pokusom tanich i powierzchownych porównań rewolucji islamskich do innych wielkich przeobrażeń społecznych (np. rewolucja francuska, rewolucja

październikowa, rewolucja solidarnościowa i in.). Bowiem każda z nich miała swoje oryginalne i niepowtarzalne treści i formy – choć łączy je, bez wątpienia, jedna wspólna kategoria - „rewolucja”. Niemniej jednak, trzeba jakąś miarą oceniać wielkość obecnych rewolucji islamskich, przynajmniej przez pryzmat epokowych wydarzeń w XX czy w XXI wieku. Jeśli tak, to znaczenie owych rewolucji oraz ich skutki makro i wpływ na rozwój naszej cywilizacji, już dawałyby się porównać, np., do postjałtańskiego powstania systemu radzieckiego (i do jego późniejszego rozpadu), do wzrostu znaczenia i potęgi Chin (w wyniku rewolucji postmaoistowskiej) czy do obecnej degeneracji imperium amerykańskiego – jako „wzorca” neoliberalnego i centrum systemu jednobiegunowego w świecie.

Nie można mówić o „efekcie zaskoczenia” z powodu obecnych rewolucji islamskich. Bowiem dojrzały one, na dobrą sprawę, od zakończenia procesu dekolonizacji w XX wieku. W. Brytania i Francja zawarły tajne porozumienia z regionalnymi władcami (w czasie i po I wojnie światowej) ws. podzielenia obszarów, jakie pozostały po upadku imperium otomańskiego. Następnie oba te mocarstwa kolonialne wycofały się (w zwolnionym tempie) z Bliskiego Wschodu (lata 70-te XX wieku), pozostawiając Stanom Zjednoczonym region Zatoki Perskiej - w formie protektoratu. Region ten jest „nadzorowany” przez US Navy (VI flota – Morze Śródziemne i V flota – Zatoka Perska). Z kolei, ISRUSA popełniły kardynalny i fatalny błąd strategiczny, pozostawiając państwa islamskie na uboczu - z dala od głównego nurtu rozwoju nowoczesnego świata. Państwom tym przypisano rolę podmiotów półkolonialnych, sprowadzając je do funkcji dostarczycieli ropy naftowej, gazu i taniej siły roboczej (np. miliony Arabów we Francji i Turków - w Niemczech), czy też rajów turystycznych dla Zachodu (np. Egipt i Jordania). Setki miliardów petrodolarów, zarobione przez Arabię Saudyjską w wyniku 2, sztucznie wywołanych, tzw. szoków naftowych z lat 70-tych XX wieku, zostały rozgrabione przez panujących szejków lub zainwestowane w przedsięwzięcia nieprodukcyjne.

Iran jest przypadkiem szczególnym w analizowanym kontekście; wyzwolił się on z pęt półkolonialnych (amerykańskich) 32 lata temu - właśnie w wyniku fundamentalistycznej rewolucji islamskiej. Cesarz Reza Pahlavi rządził despotycznie w okresie od 16.09.1941 r. do 11.02. 1979 r. Uciekł do Egiptu (jak na ironię). Tam umarł i został pochowany w meczecie kairskim. Wiele miliardów dolarów, wpompowane przez USA w armię imperialną, dostały się w ręce ajatollahów. Rewolucja islamska w Iranie oznaczała początek demontażu „systemu bezpieczeństwa” ustanowionego przez ISRUSA w tym regionie. Jednak ów „system” był utrzymywany nadal - przez całe dziesięciolecie, głównie metodami militarnymi, finansowymi i polityczno - propagandowymi. Teraz następuje wielka kulminacja w demontażu tego „systemu”, co doprowadzi do jego upadku. ISRUSA ma świadomość tego podjęła interwencję NATO w Libii (ale obawia się „II-go Iraku”); grozi też atakiem lotniczym na Iran, szczególnie na jego ośrodki nuklearne itp.

Niejako klasycznym przykładem niedorozwoju analizowanych krajów pozostaje nadal Egipt i Algieria. Zachód nie pomaga efektywnie Egipcjanom, Algierczykom (i innym) w przezwyciężaniu spuścizny i efektów grabieży kolonialnej. Zaś nieposłusznych nafciarzy (np. Saddama Husseina w Iraku) karano srodze i bezwzględnie. Kraj ten krwawi nadal nieustannie. Neoliberalna „demokracja” amerykańska nie daje się tam zasadzić, nawet siłą. Również w Iraku dojrzała rewolucja islamska. Prezydent Jalal Talabani i premier Nouri al-Maliki też mają na rękach krew tysięcy niewinnych ofiar, które zginęły w czasie okupacji Iraku przez USA. Niedawne rozbicie jedności Sudanu jest wielce wymowne (w jego południowej części znajdują się bogate złoża ropy naftowej). Krwawi Afganistan, zasobny w surowce; ale ciągle bez demokracji neoliberalnej a l'americaine.

Obfitująca w ropę naftową islamska Nigeria też nie odbija się od dna rozwojowego. Spokojny kiedyś Liban jest dziś przysłowiową „beczką prochu”. Nie można przejść do porządku dziennego nad długotrwałym torturowaniem narodu palestyńskiego (to okrutna forma dyscyplinowania i wywierania presji na Arabów). Nieliczne są państwa i narody islamskie, które wyrwały się z pętli zależności kolonialnej i postkolonialnej, wkraczając, nie bez trudności kryzysowych, na drogę nowoczesnego rozwoju: Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska (?) czy – ostatnio – Indonezja, najliczniejsze państwo islamskie na świecie, przeżywające wielki boom gospodarczy (także w wyniku dobrej współpracy z ChRL). Dość liczne wspólnoty islamskie w Chinach i w Indiach wnoszą niebagatelny wkład do imponującego rozwoju społeczno – gospodarczego tych wielkich mocarstw. Wspólnoty te, np. Ujgurzy w ChRL, są przedmiotem szczególnego zainteresowania Zachodu oraz oddziaływania na nie w celach dywersji przeciwko systemowi i władzom chińskim. Natomiast w Indiach – w jednym z największych krajów muzułmańskich - rozpoczęło się (w połowie sierpnia 2011 r.) poważne wrzenie społeczne (przeciwko korupcji). Trudno oprzeć się wrażeniu, iż jest ono swoistym naśladowaniem rewolucji islamskich – pod względem treści i metod.

W ujęciu syntetycznym, ww. półkolonialny „system bezpieczeństwa”, bazował na 2 filarach: 1. – długoterminowe bezpieczeństwo dostaw ropy naftowej i gazu dla USA i dla całego Zachodu oraz 2. - bezpieczeństwo strategiczne i ekonomiczne państwa Izrael. Temu podporządkowano całą politykę i strategię Zachodu w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Tym celom służyły też setki miliardów dolarów inwestowane w siły zbrojne państw islamskich, których władcy byli posłuszni Waszyngtonowi. Niektórzy z nich zapłacili za to życiem – np. b. Prezydent Egiptu, Anwar al-Sadat, który zawarł traktat pokojowy z Izraelem. W nagrodę – przyznano mu pokojowego Nobla; ale Sadat został zastrzelony dnia 06.10.1981 r.

Teraz ów amerykańsko – izraelsko – zachodni „system podwójnego bezpieczeństwa” legł w gruzach. Jest to wielka klęska polityczna i koncepcyjna ISRUSA i ich sojuszników (niestety, także Polski). Będzie to miało bardzo poważne konsekwencje długofalowe dla całego świata. Władze USA nie wiedzą jeszcze, co robić z tym fantem i błądzą po omacku. Jednak ich „dobre rady”, połajanki, obietnice i groźby nie odnoszą już skutków spodziewanych przez Waszyngton. W ciągu minionych dziesięcioleci – państwa i ruchy islamskie broniły się jak mogły przed opresją i przed wyzyskiem półkolonialnym. Dramat palestyński, tzw. wojna czerwcową na Bliskim Wschodzie, wojny: algierska, libijska, iracka, w Zatoce Perskiej, afgańska, poroniona interwencja US Army w Iranie i in. trwały i trwają nadal na obszarach objętych obecnymi rewolucjami islamskimi. Zjawiskiem patologicznym jest terroryzm islamski. Traktować go jednak trzeba, m.in., jako akt rozpacz i niebywalej determinacji. Zresztą Zachód, szczególnie USA, przyczyniły się bardzo do rozprzestrzeniania terroryzmu (praktycznie – w skali globalnej), zwalczając raczej jego skutki a nie eliminując przyczyn, stosując metody terroryzmu państwowego itp. Paradoks: Pentagon i CIA szkoliła i uzbrajała talibów przeciwko Armii Radzieckiej; a oni skierowali broń amerykańską przeciwko Amerykanom i ich sojusznikom! Rodziny bogatych nafiarczy z Arabii Saudyjskiej i z Jemenu oraz z Teksasu (np. Ladenowie i Bushowie) dobrze się znają, kolaborują efektywnie i razem zarabiają krocie. Sprawa samolotowych zamachów terrorystycznych w USA (tzw. „Nine Eleven”) nie została wyjaśniona do końca. Zabójstwo Osamy bin Ladena w określonym momencie i kontekście polityczno–społecznym winno, m.in., być rozpatrywane z uwzględnieniem dążenia decydentów amerykańskich do odwrócenia uwagi społeczeństwa USA od komplikujących się coraz bardziej problemów gospodarczo-finansowych tego mocarstwa (przedłużający się kryzys, niewypłacalność rządu, ogólne zadłużenie, bezrobocie, słaby wzrost gospodarczy, upadek

dolara i osłabienie pozycji USA w świecie) oraz w świetle totalnej porażki polityki tandemu ISRUSA - w wyniku rewolucji islamskich. W ślad za zabiciem Osamy Bin Laden'a – nasilają się jeszcze bardziej akcje terrorystyczne w świecie, także w spokojnej W. Brytanii i w Norwegii (tu – pod hasłami antyislamskimi).

Słowem, efektywność polityki Zachodu wobec islamu (po II wojnie światowej) jest – praktycznie - zerowa. Nie doprowadziła ona do trwałego uregulowania istniejących wielkich problemów; ba, skomplikowała je bardzo poważnie, co tylko otwierało drogę oraz przyspieszało wybuch i eskalację rewolucji islamskich. Takie jest tło i sedno sprawy. Na Zachodzie, szczególnie w USA i w UE, mnożą się więc głosy wzywające prezydenta B. Obamę do wykorzystania obecnej unikalnej szansy celem dokonania przełomu w sytuacji bliskowschodniej, szczególnie w kwestiach palestyńsko-izraelskich. Nie udało się to żadnemu z postjałtańskich prezydentów amerykańskich i przywódców europejskich. Zapewne zabieg ten nie uda się także prezydentowi Obamie, przytłoczonemu kryzysem amerykańsko-globalnym, osłabieniem pozycji USA w świecie, chęcią ubiegania się o ponowny wybór na stanowisko prezydenta USA itp. Jest on coraz mniej aktywny w analizowanych kwestiach; a przecież zaczął bardzo dobrze – od „nowego otwarcia” wobec Islamu (przemówienie na Uniwersytecie Kairskim, latem 2009 r.). Skończyło się jednak tylko na słowach...

I. PRZYCZYNY REWOLUCJI:

Dają się one podzielić na: pośrednie i bezpośrednie, ważne i mniej ważne, wewnętrzne i zewnętrzne, polityczno – społeczne i ekonomiczno-finansowe i in. I grupa przyczyn makro: najistotniejszą (w okresie postjałtańskim) praprzyczyną współczesnych rewolucji islamskich była i jest poroniona polityka tandemu ISRUSA oraz całego Zachodu wobec analizowanych krajów i regionów. W jej wyniku zostały one przekształcone w półkolonie surowcowe de facto i pozbawione możliwości ustanowienia optymalnego systemu (ustroju), normalnego rozwoju społeczno – gospodarczego, korzystania z owoców postępu naukowo – technicznego, modernizacji, globalizacji i z innych współczesnych możliwości. Anachroniczne systemy polityczne i despotyczne władze oraz wyzysk krajów islamskich i grabież ich bogactw przez Zachód doprowadziły większość z nich do bezprecedensowej zapaści rozwojowej pod każdym względem. Historia gospodarcza świata zna niewiele innych przykładów takiej korupcji, tak wielkiego marnotrawienia ogromnych środków uzyskiwanych z eksportu cennych surowców, z masowej turystyki itp. – jak to, co działo się w przypadku większości państw islamskich. Liczyły się tylko naftowo – strategiczne interesy Zachodu i skorumpowanych prozachodnich możnowładców islamskich; a nie dobro tamtejszych społeczeństw.

W polskich (i w niektórych innych) analizach i komentarzach pomija się, z reguły, jeden z najistotniejszych aspektów rewolucji islamskich, a mianowicie fakt, iż mają one jednoznacznie antyamerykański, antyzachodni i – pośrednio – antyizraelski charakter. Zachodni „system podwójnego bezpieczeństwa” w regionie nie zdał egzaminu. Nie bez racji, społeczeństwo państwa Izrael czuje się coraz bardziej zagrożone. Co więcej: - rewolucje są bezprecedensowym głosem protestu przeciwko systemowi półkolonialnemu, terrorowi militarnemu i Pax Americana narzuconym państwom i społeczeństwom islamskim przez Zachód; - przecież despoci i dyktatorzy, wyrzucani teraz na „śmietnik historii” przez zrewoltowane masy islamskie – to, do niedawna, zaufani i wierni ludzie Ameryki, posłusznie wykonujący polecenia płynące z Waszyngtonu; - przecież rewolucje islamskie oznaczają jednocześnie totalny krach polityki „kija i marchewki” prowadzonej przez ISRUSA wobec całego

regionu. „Marchewka” – dla posłusznych i potulnych (Arabia Saudyjska, Egipt i in.); „kij” – dla nieposłusznych i krnąbrnych (Irak, Libia i in.); zaś żaden z tych rekwizytów – dla w miarę obojętnych (Maroko, Algieria).

I wreszcie, - to także klęska polityki „divide et impera”, czego spektakularnym i bolesnym dowodem jest rozgrywanie przez duet ISRUSA i przez cały Zachód tzw. karty palestyńskiej oraz tragedia tego narodu. Ale – już około 50 krajów, np. z Ameryki Łacińskiej, uznało suwerenne państwo palestyńskie. Pod wpływem rewolucji islamskich, również władze izraelskie przebąkują ostatnio o utworzeniu i o uznaniu niepodległej Palestyny. Zresztą, analizowane rewolucje już przyczyniły się do pewnego postępu w kwestii palestyńskiej. Wyrazem tego jest bezprecedensowe porozumienie polityczne (jednościowe) między Fatah'em i Hamas'em (zawarte w Kairze, dnia 4 maja 2011 r.) oraz żądanie władz Autonomii Palestyńskiej pod adresem mocarstw zachodnich ws. dotrzymania powojennych zobowiązań dotyczących utworzenia suwerennego Państwa Palestyńskiego.

W świetle powyższego, jest niemal pewne, iż – za ogromną cenę ofiar i wyrzeczeń - analizowane rewolucje doprowadzą do renesansu Islamu, do umocnienia jego pozycji w świecie oraz – niewątpliwie - do intensyfikacji nastrojów antyamerykańskich i antyizraelskich w całym regionie. Nie wiadomo jeszcze, jak i kiedy? – ale po zakończeniu obecnego etapu rewolucji i po rozpoczęciu procesu normalizacji i rozwoju, państwa islamskie będą musiały zastanowić się poważnie nad rolą swej religii w nowoczesnym rozwoju; po to, aby nie była ona wykorzystywana przez zagranicę oraz przez własne siły fundamentalistyczne i konserwatywne jako czynnik hamujący ów rozwój. Islam jest wielką i jak najbardziej humanistyczną religią, która nie może być kojarzona np. z terroryzmem.

W czasach postjałtańskich, każdy prezydent USA prowadził praktycznie tożsamą politykę wobec państw islamskich, szczególnie na Bliskim Wschodzie. Pod patronatem USA (Jimmy Carter + Anwar El-Sadat + Menachem Begin) udało się wprowadzić zawrzeć egipsko-izraelski układ pokojowy (tzw. traktat waszyngtoński z dnia 26.03.1979 r., poprzedzony porozumieniem z Camp David – z 1978 r.); jednak – w sumie - polityka ta nie doprowadziła do pozytywnych efektów jakościowych dla państw islamskich (np. casus palestyński) – bowiem nie taki był jej cel strategiczny.

Pew Research Center, znany amerykański ośrodek badania opinii publicznej, przeprowadził (na przełomie marca i kwietnia 2011 r.) sondaż, z którego wynika, iż 54% Egipcjan opowiada się przeciwko ww. traktatowi pokojowemu i proizraelskiej polityce Hosni Mubaraka. Faktem pozostaje jednak, iż – za panowania Mubarak'a – Egipt był bardzo liczącym się państwem w świecie islamskim i arabskim oraz na arenie globalnej – w ogólności. Ciekawe, kiedy to państwo znów powróci do takich wpływów i tradycji? Znamienne jest jednak, iż proces zbliżenia egipsko – irańskiego postępuje systematycznie naprzód.

Zauważalne jest także rosnące zaniepokojenie obywateli, polityków i intelektualistów izraelskich. Wiosną 2011 r. przedstawili oni publicznie własny plan pokojowy dla Bliskiego Wschodu. Przewiduje on, m.n., normalizację stosunków z Syrią, utworzenie państwa palestyńskiego, wycofanie osadników żydowskich z większości osiedli zbudowanych na terytoriach okupowanych, podział Jerozolimy i rozwiązanie problemu uchodźców palestyńskich. Póki co, jednak, plan ten pozostaje tylko w sferze „pobożnych życzeń”. Tymczasem w społeczeństwie izraelskim narasta niezadowolenie, niepewność i niepokój; także na tle trudności ekonomicznych. Wyrazem tego były potężne manifestacje ludności z początku sierpnia 2011 r. – przeciwko rosnącym kosztom utrzymania.

Jak wiadomo, z reguły, każdy z prezydentów USA pragnął mieć „swoją wojnę”, najlepiej na

Bliskim i Środkowym Wschodzie. Ze strony duetu ISRUSA owa polityka oznaczała raczej działania dyscyplinujące, pozorowane i kamuflujące jego rzeczywiste dążenia. Barack Obama, wyczuwając instynktownie nadciągającą burzę społeczną w regionie, chciał przełamać tę irracjonalną passę i wyciągnął swoją dłoń do islamu (wykład na Uniwersytecie w Kairze, 04.06.2009 r.), proponując mu „nowe otwarcie” („New Beginning”). Na dobrych słowach się jednak skończyło. Obamę otoczyły jastrzębie antyislamskie. W amerykańskiej praktyce politycznej nie stało się nic jakościowo nowego; skutek: przyspieszenie rewolucji islamskich. II grupa przyczyn makro, wewnętrznych i zewnętrznych, ma – naturalnie – charakter ekonomiczno–społeczny. Kryzys globalny pogorszył dramatycznie sytuację państw i narodów islamskich, nawet eksporterów ropy naftowej – niezależnie od szybkiego wzrostu cen tego surowca (tzw. Oil Shock 2011). W górę poszybowały wszystkie główne parametry makroekonomiczne: ceny żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby, stopa inflacji i bezrobocia, liczba obywateli żyjących poniżej minimum socjalnego lub w nędzy, a także mierniki niezadowolenia społecznego, szczególnie wśród młodzieży. Jej udział w społeczeństwach islamskich jest bardzo znaczny – z uwagi na wysoki przyrost demograficzny. Społeczeństwa te mają świadomość, iż główną winę za wywołanie kryzysu (i za bezprecedensowe pogorszenie ich sytuacji) ponoszą władze USA, które nie zdołały ukrócić karygodnych manipulacji finansowych podejmowanych przez pazernych bankierów i ówczesnego prezesa Federal Reserve – Alan’a Greenspan’a. Nalożyła się na to nieudolność miejscowych despotów, którzy nie potrafili sprostać poważnym wyzwaniom kryzysowym w skali poszczególnych państw islamskich.

Wbrew pozorom, podstawowe wskaźniki makroekonomiczne w państwach islamskich, nawet tzw. naftowych, nie są zbyt wygórowane ale bardzo zróżnicowane – i to od dawna. Rozważmy dwa najbardziej reprezentatywne spośród nich: PKB per capita i stopę bezrobocia za rok 2010 – Tunezja (4.200 USD, 15%); Egipt (2.800 USD, 9%); Libia (15.000 USD, 10%), Bahrain (19.700 USD, niewielka); Maroko (2.900 USD, 9,5%); Algieria (7.200 USD, 10,5%); Liban (10.000 USD, 9%), Syria (2.900 USD, 8,5%); Jordania (4.500 USD, 13%); Arabia Saudyjska (17.000 USD, 5%); Jemen (1.250 USD, 15%) oraz Iran (4.500 USD, 11%). Brak najnowszych danych nt. stopy inflacji w poszczególnych krajach islamskich. Przed rewolucjami – kształtowała się ona w granicach od kilku do 15% (Egipt). Wiadomo jednak, iż stopa ta wykazuje obecnie silną tendencję wzrostową – z powodu rewolucyjnych zakłóceń w gospodarce i kryzysowych reperkusji na rynku światowym (gwałtowny wzrost cen artykułów rolno – spożywczych, żywności, metali szlachetnych, surowców itp.). Wzrasta także liczba obywateli żyjących poniżej minimum socjalnego; a koszty utrzymania są coraz wyższe i nieznosne dla ubożających ludzi, pozbawionych perspektyw.

Najbiedniejszym społeczeństwom islamskim zagraża widmo maksymalnego zubożenia i głodu – tym bardziej, że utrzymuje się tam wysoka stopa przyrostu demograficznego. Z danych FAO i Banku Światowego wynika, iż średnie światowe ceny żywności wzrosły o prawie 30% w roku 2010 (a pszenicy – o ponad 60%) i nadal szybko pną się w górę. Przyczyną tego są nie tylko zaburzenia klimatyczne, klęski żywiołowe czy reperkusje kryzysowe lecz, w szczególności, przeznaczanie coraz większej ilości biomasy na produkcję biopaliw (dotowanych przez rządy USA i UE). Co więcej, inwestorzy, którzy – jeszcze do niedawna – lokowali swe kapitały w sektory wydobywania surowców strategicznych, obecnie przestawiają się na lokaty w produkcję artykułów rolno – spożywczych, windując ich ceny wciąż wyżej i wyżej. Coraz droższa żywność jest więc jedną z najważniejszych bezpośrednich przyczyn wybuchu współczesnych rewolucji islamskich.

III grupa przyczyn natury makro jest dość niezwykła i oryginalna w swoim rodzaju. Chodzi mianowicie o zewnętrzne czynniki systemowe, materialne i psychologiczne, mające znaczny wpływ na świadomość społeczną i na poczynania rewolucyjne mas islamskich, szczególnie młodzieży i studentów. 1. efekt chiński (China's Effect) – rozumowanie średniego obywatela państw islamskich jest następujące: ponad 30 lat temu Chiny były krajem zacofanym a Chińczycy żyli w biedzie; w większości państw islamskich – podobnie, choć znacznie mniej. Obecnie – Chiny rozwijają się bardzo szybko (druga gospodarka świata pod względem wolumenu i wartości PKB), a Chińczykom powodzi się coraz lepiej. Tymczasem większość państw i narodów islamskich – jak stała w miejscu, tak stoi nadal; a obywatelom powodzi się coraz gorzej. Chiński model rozwoju jest więc dla nich bardzo atrakcyjny. Okazuje się, że - dzięki niemu – można żyć lepiej. Specjaliści i pracownicy chińscy są bardzo liczni i aktywni w krajach islamskich. Tylko z Libii ewakuowano (na początku marca 2011 r.) prawie 40.000 Chińczyków. Ponadto, transmisje telewizyjne z olimpiady pekińskiej i z szanghajskiej EXPO 2010 wywarły wielkie wrażenie na masach islamskich, podobnie jak w całym świecie; 2. czynnik Obamy (the Obama Factor), występujący szczególnie w Egipcie (to, m.in., dość niezwykle skuteczną ww. wykładu Obamy na Uniwersytecie Kairskim). Średni student egipski/islamski rozumuje tak: Obama ma ciemną karnację – ja też; Obama wywodzi się z korzenia islamskiego – ja też; Obama ma Hussein na drugie imię – ja też; Obama ukończył studia wyższe – ja też; Obama jest prezydentem USA – a ja bezrobotny i głodny. Takie porównanie musi, z natury rzeczy, budzić gniew i sprzeciw ze strony studentów i inteligencji islamskiej; 3. wpływ internetu (the Google Earth Impact) – poza już wymienionymi przypadkami, jest on szczególnie silny w Bahrajnie. Otóż, tamtejsi młodzi mężczyźni (zwłaszcza Szyici), pragnący zbudować dom i założyć rodzinę, napotykają na ogromne trudności w staraniach o przydział działek. Wielopokoleniowe, często kilkunastoosobowe rodziny szyickie są stłoczone we wspólnych mieszkaniach; a tymczasem z przeglądarek internetowych wynika, że dużo terenów pod zabudowę w Bahrajnie leży odłogiem; albo znajduje się w posiadaniu rządzącego sunnickiego klanu al-Khalifów i jego pociotków. W taki to sposób, the Google Earth odegrał rolę poważnego czynnika generującego bunt oraz nastroje i poczynania rewolucyjne wśród młodzieży szyickiej tego kraju. Przyczyn rewolucji islamskich jest, naturalnie, znacznie więcej, ale ograniczmy się tylko do ww. – najważniejszych.

II. PRZEBIEG WYDARZEŃ:

Każda z narodowych rewolucji islamskich jest jedyną w swoim rodzaju i różni się dość wyraźnie od pozostałych. Ale wszystkie one mają też wiele wspólnego. Wybuchają, mniej więcej, w tym samym czasie – jak za dotknięciem „czarodziejskiej różdżki”. To efekt teorii i praktyki „domina” społeczno-politycznego i regionalnego. Zauważalne są pewne symptomy wskazujące na to, iż – w 50% - rewolucje islamskie są, oczywiście, wynikiem spontanicznego automatyzmu i nieuchronności procesów dziejowych – kiedy społeczna materia wybuchowa osiąga punkt krytyczny; zaś w pozostałych 50% - mogą być one efektem celowych inspiracji i działań – od wewnątrz i z zewnątrz; trochę na zasadzie mniejszego zła; tzn. kontrolowana (np. przez wojsko) rewolucja islamska jest mniej krwawa i kosztowna niż niekontrolowany wielki wybuch społeczny czy wojna regionalna. Despoci w krajach islamskich, panoszący się od wielu dziesięcioleci oraz żerujący na biedzie i na niedoli społecznej, po prostu „przedobrzyli” - bowiem chcieli panoszyć się jeszcze dłużej. Należało więc ich usunąć. Jeszcze do niedawna byli oni potrzebni duetowi ISRUSA (i całemu Zachodowi); ale teraz „Murzyni już zrobili swoje, Murzyni mogą odejść...”.

W tym kontekście – niepewne i nieznane są dalsze losy saudyjskiej rodziny panującej (schorowany król Abdullah liczy sobie 87 lat; a następca tronu, jego brat Sultan bin Abdul Azziz – 83 lata). Na wszelki wypadek, w Arabii Saudyjskiej zakazano wszelkich manifestacji i wystąpień publicznych, ale demonstracje się odbywają. Inne pytanie, czy utrzyma się przy władzy prezydent Baszir al-Assad w dość stabilnej Syrii? Przejął on „fotel” od ojca – Hafeza al-Assada (rządził od 22.02.1971 r. do 10.06.2000 r.); podobnie – nie wiadomo jeszcze, co stanie się z Abdelazizem Boutefliką (prezydent Algierii od 27.04. 1999 r.)? Algieria – to wielki kraj o nadzwyczajnym znaczeniu strategicznym (pomost między Europą a Afryką). A jak będzie z mocno proamerykańskim królem Abdullahem z Jordanii, która zawarła także traktat pokojowy z Izraelem czy z prezydentem Jemenu, Ali Abdullahem Salehem (sprawuje swój urząd od 22.05.1990 r.)? Mohammed VI, król Maroka (na tronie od 1999 r.), zapowiedział przeprowadzenie „reform konstytucyjnych”.

Inne wspólne cechy rewolucji islamskich: są to pierwsze, w historii wielkich przemian polityczno – społecznych, „rewolucje internetowe”. Rzeczywiście, nowoczesne środki łączności i porozumiewania się między obywatelami – rewolucjonistami, w ramach poszczególnych krajów, jak też w skali międzynarodowej (regionalnej i - wręcz - globalnej), są głównymi instrumentami w przekazywaniu informacji, doświadczeń, wytycznych i ostrzeżeń oraz koordynacji poczynań (również działań bojowych); a także niezastąpionymi katalizatorami zwiększającymi efektywność procesu rewolucyjnego. Signum temporis. Ponadto, prawie we wszystkich przypadkach – są to rewolucje z gremialnym udziałem młodzieży (często wykształconej, bezrobotnej, biednej i pragnącej zmian na lepsze), a niekiedy nawet dzieci oraz dziewcząt i kobiet (Egipt, Tunezja, Bahrain i in.), co jest fenomenem rzadko spotykanym w państwach islamskich. W niektórych przypadkach, specyfika rewolucji związana jest też z odwiecznymi waśniami między sunnitami i szyitami. Udział tych ostatnich w społeczeństwie np. Bahrainu wynosi około 75% a Iraku – aż około 95%. Jeśli więc szyici rządzą, to są ostro atakowani przez rewolucjonistów sunnickich i vice versa. Dochodzi także do starć na tle religijnym, szczególnie między muzułmanami i chrześcijanami, np. koptyjskimi (Egipt, Irak, Nigeria i in.). Treści i formy poszczególnych rewolucji islamskich są również analogiczne lub tożsame (z nielicznymi wyjątkami): przemiany polityczne, żądania reform, poprawy bytu, chleba (przeciwko rosnącym cenom żywności), pracy (przeciwko bezrobociu), modernizacji, ustąpienia despotów i satrapów, położenia kresu szalejącej korupcji itp. itd. Zaczyna się to, z reguły, od masowych i wytrwałych manifestacji ulicznych, prowadzących do obalenia (ucieczki) despotów, byłych „przyjaciół” duetu ISRUSA (Zine El Abidine Ben Ali, Tunezja; Hosni Mubarak, Egipt i in.); wojsko i policja zachowuje się dość spokojnie i – na pozór - obojętnie, ofiar w ludziach jest stosunkowo niewiele; a potem – nic specjalnego się nie dzieje - w kategoriach jakościowych i reformatorskich. Władze tymczasowe grają na zwłokę. To jest zarzewie nowego etapu niedokończonych rewolucji. Wyjątkiem jest wojna domowa w Libii. Szybko okazało się, iż tzw. rebelianci są bardzo prozachodni. Zachód wystąpił więc w ich obronie, kiedy zaczęli przegrywać sromotnie z wojskami Kaddafiego, 19.03.2011 r. zaczęła się agresja pięciu państw zachodnich przeciwko Libii. Żaden z deklarowanych celów tej akcji nie odpowiada prawdzie. Działania zbrojne są rozpaczliwe i pożałowania godne (w starym „stylu kolonialnym” – nowa odmiana „dyplomacji kanonierek”). W Libii i wokół Libii powstała patowa sytuacja. Nie wiadomo, co dalej? Może to doprowadzić do kompromitacji agresorów i NATO.

W istocie rzeczy, chodzi bowiem o powstrzymanie islamskiego procesu rewolucyjnego, który prowadzi do radykalnej zmiany układu sił w analizowanych regionach. Militarny straszak zachodni ma oddziaływać ostrzegawczo i hamująco zarówno na przywódców (rządzących i

opozycyjnych) oraz na zrewoltowane społeczeństwa. Jednakże skala przemian rewolucyjnych jest już taka, że Zachód musiałby podjąć totalną wojnę z omawianymi państwami i społeczeństwami islamskimi (i - de facto – z całym Islamem), żeby powstrzymać te przemiany. A na to Zachodu nie stać. Ponadto, Zachodniacy mają stare porachunki z Kaddafim, najbardziej krnąbrnym i nieposłusznym przywódcą islamskim, a mianowicie: jego (zaniechane) ambicje nuklearne, rozbicie samolotu pasażerskiego nad Lockerbie, wspieranie „terrorystów” (szczególnie palestyńskich) itp. Syn Kaddafiego poinformował niedawno świat, że Libia finansowała kampanię wyborczą prezydenta Nicolas’a Sarkozy’ego. Wielką stawką w tej grze jest także ropa libijska, znajdująca się bardzo blisko od Europy.

Traktowanie byłych „przyjaciół” islamskich przez ISRUSA jest groźnym sygnałem ostrzegawczym dla innych prominentów/kolaborantów tego rodzaju na świecie. Zdradzieckiej postawy władców amerykańskich obawiają się nawet przywódcy izraelscy. Podobieństw jest znacznie więcej – ale odrębności i cech specyficznych poszczególnych rewolucji narodowych też nie brakuje. Przeanalizujemy tylko najbardziej reprezentatywne przypadki. Poczynając od pionierskiej Tunezji (17.12.2010 r.), żywioł i zapal rewolucyjny ogarnął (w różnym zakresie) prawie wszystkie kraje islamskie Afryki Północnej oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu: Maroko, Algierię, Libię, Egipt, Liban, Jordanię, Jemen, Bahrajn, Oman, Kuwejt, Arabię Saudyjską (przed zakazem manifestacji ale i po jego wprowadzeniu), Irak, Iran (ekscesy antyrządowe), Maurytanię i Sudan. Są prognozy, iż fala ta może rozlać się na pozostałe państwa islamskie tego regionu (a nawet dalej – np. Afganistan, Indie i Pakistan) oraz na wiele krajów afrykańskich. I tak, w relatywnie nieźle sytuowanej Tunezji jest to rewolucja – głównie – młodych i bezrobotnych (stopa bezrobocia = 15%). Dołączyli do nich związkowcy, przedstawiciele praktycznie wszystkich warstw społecznych, religii i zawodów, np. prawnicy (z wyjątkiem ludzi najbogatszych) – połączeni pragnieniem obalenia rządów despotycznych, urzeczywistnienia reform, modernizacji oraz polepszenia warunków bytu i pracy. Na początkowym etapie rewolucji – ich sukces był spektakularny. Ale przyszłość jest wielką niewiadomą!

W rewolucji egipskiej (chyba najbardziej „zinternetowanej”) imponuje skala zjawiska (praktycznie cały kraj), determinacja ale i rozsądek rewolucjonistów (po kilkudziesięciu latach stanu wyjątkowego i po coraz większym despotyzmie Mubarak); to także rewolucja młodzieży, szczególnie studentów i młodej inteligencji oraz biedaków. Spośród prawie 90 mln obywateli, połowa dysponuje zaledwie 1,25 USD dziennie na utrzymanie; stopa bezrobocia - 9%. Zaś, rewolucja libijska, jak dotąd - najbardziej brutalna i krwawa, szybko przekształciła się w powstanie ogólnonarodowe i w wojnę domową - z kilku zasadniczych powodów, np.: wiele lat ostrych represji politycznych, szczególnie na wschodzie kraju, fanatyzm i upór Kaddafi’ego („będę walczył aż do śmierci”) i jego ludzi, właśnie i sprzeczności plemienne oraz klanowe, nie występujące w takiej skali w innych państwach islamskich itp. Nie powiodły się także, w odbiorze społecznym, fragmentaryczne reformy podjęte przez króla Jordanii. Jego głównym dążeniem jest utrzymanie się na tronie i przetrwanie monarchii. Wprowadzenie zmniejszenia liczby urzędników państwowych i prywatyzacja części gospodarki przyniosła korzyści jednym grupom społecznym, ale wywołała ona niezadowolennię innych (stopa bezrobocia - 13%). W trakcie zamieszek, król popełnił kolejny błąd, podnosząc pensje urzędników państwowych i zwiększając ich liczbę. Pogorszyło to jeszcze bardziej sytuację gospodarczą i doprowadziło do wzrostu zadłużenia kraju.

Również w Jemenie dokonuje się „rewolucja młodzieżowa” – na tle wysokiej stopy przyrostu demograficznego i bezrobocia (15%). Młodzież organizuje się sama, ignorując krajowe siły

opozycyjne i nie dając wiary propozycjom „ustępstw” ze strony prezydenta Saleha. I, wreszcie, przypadek absolutnie wyjątkowy – rewolucja w maleńkim, ale ważnym strategicznie – Bahrainie (baza V floty amerykańskiej); dlatego wyjątkowy, że PKB per capita wynosi tam prawie 20.000 USD rocznie (więcej niż w Arabii Saudyjskiej - około 17.000 USD). Jak się okazuje, nawet taki wskaźnik PKB per capita nie wystarcza dla uspokojenia nastrojów społecznych. Nie powiodły się całkowicie zamiary króla Hamada bin Isa al-Khalify (na tronie - od 1999 r.) ws. rozszerzenia swobód obywatelskich i zwiększenia roli młodzieży w zarządzaniu sprawami publicznymi. Niezadowolenie młodych narasta i znajduje ujście w gwałtownych manifestacjach ulicznych. Wymowne to ostrzeżenie także dla władz Arabii Saudyjskiej borykających się z analogicznymi problemami. W dniu 10.03.2011 r. policja saudyjska po raz pierwszy otworzyła ogień do demonstrantów w mieście Qatif – w wigilię „Dnia Gniewu” („the Day of Rage”).

Powyższy syntetyczny przegląd sytuacji w wybranych krajach islamskich ułatwia, jak się wydaje, zrozumienie specyfiki ich sytuacji rewolucyjnej; a także problemów zbieżnych i tożsamyh występujących w skali całego regionu. Problemy te były zaniedbywane przez absolutystycznych rządzących w ciągu wielu dziesięcioleci. Teraz, w warunkach wrzenia rewolucyjnego, rządzący poszukują nerwowo doraźnych rozwiązań – dla uspokojenia nastrojów i dla ratowania swego stanu posiadania; ale, z natury rzeczy, rozwiązania takie nie są efektywne i potęgują jedynie niezadowolenie społeczne. W islamskim procesie rewolucyjnym, podobnie jak w sejsmologii, występuje pojęcie i zjawisko wstrząsów wtórnych. W świetle aktualnej sytuacji (pozornie – bez wyjścia) i istniejącej prowizorki, mogą być one znacznie silniejsze od wstrząsów pierwotnych, gdyby okazało się, że zrewoltowane społeczeństwa znów zostały oszukane. Nowa jakość polega bowiem na tym, iż społeczeństwa (szczególnie młodzież) uwierzyły w swoją siłę i w zdolność do przeprowadzenia reform i przemian, jakich nie zna nowożytna historia państw islamskich. Wiele już świadczy o tym, iż rewolucje islamskie nie będą aktem jednorazowym lecz raczej procesem ciągłym i długotrwałym; oznacza to także destabilizację. Bowiem ogromna skala i wielki ciężar gatunkowy problemów systemowych, politycznych, społecznych i gospodarczych, wymagających rozwiązania, sprawia, iż nie da się tego załatwić w krótkim czasie.

Celem usystematyzowania i klarowności analizy, skoncentrujemy się jedynie na najważniejszych epizodach w analizowanym procesie rewolucyjnym.. Tunezja: iskrą, która wywołała ogień rewolucyjny był desperacki akt samospalenia młodego bezrobotnego, Mohameda Bouazizi (dnia 17.12.2010 r.). Sprzedawał on owoce i warzywa na ulicy - bez pozwolenia i został aresztowany. Prezydent Ben Ali odwiedził w szpitalu ciężko poparzonego młodzieńca, który później zmarł. W wyniku żywiołowych protestów społecznych, prezydent ustąpił (14.01.2011 r.) i uciekł do Arabii Saudyjskiej. 03.03. 2011 r. – władza tymczasowa zapowiedziała, iż - za kilka miesięcy – odbędą się wybory do „Rady Konstytucyjnej”. Oznacza to przesunięcie sine die terminu wyborów parlamentarnych. Rewolucja tunezyjska stanowiła inspirację i zarzewie dla pozostałych rewolucji islamskich, szczególnie egipskiej i libijskiej.

25.01.2011 r. był pierwszym dniem wielkich demonstracji obywatelskich na placu Tahrir w Kairze. Trwały one (oraz w innych wielkich miastach) aż do dnia 11.02.2011 r., kiedy Hosni Mubarak oddał władzę juncie wojskowej. Od lat 70-tych XX wieku nie było w Egipcie takich demonstracji (obowiązywał stan wyjątkowy). Zresztą napięcie rewolucyjne w Egipcie utrzymuje się nadal – bo nowa władza jest ślamazarna a obywatele – coraz bardziej zniecierpliwieni. Nastrojów tych nie złagodzi traktowanie Hosni Mubarak’a – jako kozła ofiarnego. Panuje totalny bałagan w każdej głównej dziedzinie. Nowe władze egipskie zwróciły się niedawno do MFW o

pożyczkę w wysokości 4 mld USD – celem załatwienia najpilniejszych dziur budżetowych. Zaś w Libii, gwałtowne protesty społeczne na dużą skalę rozpoczęły się 17.02.2011 r. Wkrótce przekształciły się one w powstanie ogólnonarodowe; a następnie – w regularną wojnę domową – z obcą interwencją militarną. W Bahrainie – połączone organizacje młodzieżowe przeprowadziły demonstracje w Dniu Gniewu („the Day of Rage”) – 14.02.2011 r. – z udziałem przedstawicieli innych środowisk społecznych – głównie przeciwko dziedzicznej dyktaturze istniejącej od dawna w tym kraju. Utworzony został Ruch Wolności. Dzień 14.03.2011 r. oznacza pewien przełom w rozwoju rewolucji islamskiej w Bahrainie i jej internacjonalizacji; bowiem na terytorium tego miniaturowego kraju wkroczyło wojsko saudyjskie (1.200 żołnierzy i oficerów) oraz ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich (w sile 800 wojskowych). Pretekst: pomoc dla sunnickich władz Bahrainu – celem przywrócenia ładu i porządku, na mocy decyzji Rady Współpracy Państw Zatoki Perskiej. W ślad za tym, w Bahrainie wprowadzono stan wyjątkowy. Rząd USA „udaje wariata”, twierdząc, że nic nie wie w tej kwestii. Sprawa jest jednak oczywista: chodzi o ratowanie tronu króla Hamid’a Bin Isa al-Kalif’y w Bahrainie i bazy V floty US Navy w tym kraju.

Patrząc na „przykrości”, jakie spotkały Mubaraka, Ben Ali’ego (Tunezja), Assad’a (Syria) czy Saleh’a (Jemen), można zaobserwować ciekawe zjawisko nagłego ożywienia poczynań reformatorskich wśród niektórych monarchów arabskich, szczególnie króla Abdullah’a II (Jordania) i Mohammed’a VI (Maroko). Starają się oni o to, aby stanąć na czele ruchów społecznych w swoich krajach i ukierunkować je „w odpowiednią stronę” (tego nie da się jeszcze powiedzieć o monarsze saudyjskim). W połowie 2011 r., obaj królowie zostali zaproszeni do dość ekskluzywnej organizacji – Rady Współpracy Państw Zatoki Perskiej (GCC - the Gulf Cooperation Council). Skupia ona przywódców Kuweitu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Arabii Saudyjskiej, Bahrainu, Omanu i Kataru. Jest to poważna siła: 22% ludności arabskiej i 58% łącznego PKB państw arabskich (nie mylić z islamskimi). Podejmowane są więc przeróżne próby polityczno-społeczno-ekonomiczne i regionalne w kontekście analizowanych rewolucji; ale - do tej pory - nic (w skali makro) nie zostało jeszcze załatwione. Proces rewolucyjny trwa więc nadal – a do jego pozytywnego zakończenia jest jeszcze daleko.

III. DOTYCHCZASOWE KONSEKWENCJE:

Podobnie jak przyczyny, również pierwsze skutki rewolucji islamskich dadzą się sklasyfikować i pogrupować wedle określonych kryteriów merytorycznych i metodologicznych. Do czasu zakończenia prac nad niniejszym tekstem, możemy więc wyróżnić następujące główne konsekwencje: - doraźne i długofalowe, - pozytywne i negatywne, - krajowe, regionalne i globalne oraz - polityczne, społeczne, ekonomiczne, finansowe i inne, jeszcze trudne do przewidzenia (mogą być „niespodzianki”). Chyba najważniejszą ze znanych już konsekwencji jest bezprecedensowy zryw rewolucyjny w wielkiej skali oraz przebudzenie się społeczeństw islamskich, znajdujących się, w ciągu wielu dziesięcioleci, w stanie niedorozwoju i szkodliwej hibernacji narzuconej im z zagranicy (szczególnie przez duet ISRUSA) i przez miejscowych satrapów. Przebrała się miara cierpliwości i wytrzymałości ciemniejących ludzi, z których zdecydowana większość nie ma nic (albo niewiele) do stracenia. Rewolucje są także synonimem klęski kunktatorskiej polityki instytucji i organizacji panarabskich (Liga Państw Arabskich; 22 państwa) i panislamskich (Organizacja Konferencji Islamskiej; 57 państw), które okazały się niezdolne do efektywnego, skoordynowanego (i w porę!) rozwiązywania istniejących problemów.

Zryw ten oznacza jednocześnie zapowiedź i możliwość wyrwania się społeczeństw islamskich z owego stanu hibernacji i zacofania, przeprowadzenia reform, wkroczenia na drogę modernizacji oraz wyzwolenia się spod ciemnościelskiej kurateli Zachodu (szczególnie ISRUSA).

Dramaturgia sytuacji polega na tym, iż nie ma wzorcowego modelu i systemu rozwoju w państwie i w społeczeństwie islamskim. Bez tego się nie obejdzie, trzeba wypracować taki model w gorączce procesu rewolucyjnego. Gdyby rewolucje powiodły się choć w 50% i przyniosły pozytywne skutki, to i tak byłaby to swoista premia za długotrwałe cierpienia, wyzysk, wyrzeczenia i poniżenie wielu narodów i społeczności islamskich. Ich zemsta może być jednak okrutna i wojennogenna.

Zaś długofalowo – rewolucje mogą doprowadzić do bezprecedensowego wzrostu znaczenia i roli czynnika islamskiego (i to pod każdym względem) w stosunkach globalnych. Przykład rewolucji irańskiej jest niezwykle wymowny w tym względzie. Natomiast po stronie negatywów zapisać należy poważne straty ludzkie i materialne spowodowane w wyniku wydarzeń rewolucyjnych oraz przejściowe osłabienie pozycji państw islamskich w świecie. W skali regionalnej (Afryka Północna oraz Bliski i Środkowy Wschód), powodzenie rewolucji islamskich może doprowadzić do gruntownej zmiany układu sił – na korzyść czynników miejscowych i na niekorzyść dotychczasowych dyktatorów (szczególne duet ISRUSA i byłe mocarstwa kolonialne). Miałoby to także znaczny wpływ na zmianę układu sił w skali globalnej i w stosunkach międzymocarstwowych, o ile rewolucje islamskie mogą stanowić wzorzec dla innych narodów, krajów i regionów.

Znamienne, iż wielkie mocarstwa – Chiny, Indie, Rosja, Brazylia, USA i in. (a także ONZ, ASEAN, UE, NATO i inne organizacje międzynarodowe) podchodzą z niezwykłą ostrożnością, niepewnością i – wręcz – z nieśmiałością do problematyki rewolucji islamskich. Działa efekt zaskoczenia ich skalą, determinacją, tempem i dynamizmem oraz obawa przed „II Irakiem”; ale Zachód nie da łatwo za wygraną i może jeszcze „pokazać pazury”. Niemniej jednak, w miarę rozwoju wydarzeń, szczególnie w Libii, Rosja i Chiny domagały się w sposób coraz bardziej zdecydowany położenia kresu działaniom wojennym i uregulowania konfliktu na drodze pokojowej. Stanowisko to zaprezentował dobitnie Prezydent Hu Jintao Prezydentowi Francji, Nicolas Sarkozy’emu, który przebywał w Pekinie dnia 30.03.2011 r. Prezydent Hu podkreślił, iż rozwiązania siłowe tylko komplikują sytuację, która wymaga dialogu, kompromisu i uregulowań pokojowych. W podobnym duchu rozmawiali ministrowie spraw zagranicznych ChRL i RFN w Pekinie (31.03.2011 r.)

W kategoriach politycznych, systemowych, programowych i reformatorskich – osiągnięcie zamierzonych celów rewolucyjnych będzie niezwykle trudne. Bowiem całe dziesięciolecie zacofania, opresji i prześladowań sprawiły, iż w państwach islamskich brak jest, z reguły, alternatywnych (opozycyjnych) sił polityczno – społecznych i charyzmatycznych przywódców, zdolnych do przeprowadzenia niezbędnych reform, zapewnienia efektywnych rządów, optymalnego rozwoju społeczno - gospodarczego oraz ustabilizowania sytuacji. Wojsko i siły bezpieczeństwa nie dają takich gwarancji. Pojawiają się oceny, że w Egipcie dokonuje się „kontrewolucja”.

Natomiast różne ugrupowania islamskie, także fundamentalistyczne (np. Bractwo Muzułmańskie i in.) mogą stanowić realną alternatywę władzy. Bractwo (the Society of Muslim Brothers) powstało w 1928 r., w Ismailii (Egipt). Naczelne hasło: „Rozwiązaniem jest Islam”. Przewodniczący: Mohammed Badie. Liczba członków nie jest dokładnie znana. Wywodzą się oni z 14 krajów islamskich (a także z... USA i z W. Brytanii). Przez długi czas, działalność Bractwa była zakazana a jego członkowie – prześladowani w wielu krajach islamskich. Teraz

jednak jest prawie pewne, iż – w przypadku demokratycznych wyborów – kandydaci Bractwa wygrywaliby z dużą przewagą głosów! Już prawie 60% Egipcjan opowiada się za zerwaniem układu pokojowego z Izraelem. Tego wszystkiego obawia się ISRUSA i cały Zachód. Słowem, w kategoriach polityczno – strategiczno - społecznych, krajowych i regionalnych, konsekwencją makro rewolucji islamskich jest już zapoczątkowanie procesu gruntownej zmiany układu sił. Zaś w tych samych kategoriach – w skali regionalnej i globalnej - oznacza to także zainicjowanie redukcji wpływów duetu ISRUSA oraz Zachodu – w ogólności.

(Nota bene: prawdopodobna zmiana układu sił we wszystkich możliwych konfiguracjach w analizowanych krajach i regionach każe też spojrzeć po nowemu na przyszłość i na bezpieczeństwo państwa Izrael, które czuje się coraz bardziej zagrożone i niepewne. Zresztą, w samym Izraelu nasilają się poważne niepokoje społeczne, o czym świadczą potężne, jak na ten niewielki kraj, demonstracje ludności, głównie, z powodu wzrostu kosztów utrzymania. Ale nie jest tajemnicą, iż – pod wpływem rewolucji islamskich – państwo Izrael będzie musiało zreformować gruntownie swą politykę wewnętrzną i zagraniczną – stosownie do nowej sytuacji w regionie, w USA, w UE i na świecie. Jednocześnie toczą się ożywione i ciekawe dyskusje w mediach i w kołach naukowych nt. obecnej i przyszłej roli Izraela oraz diaspory żydowskiej w różnych krajach – w nowej konfiguracji regionalnej i globalnej.

Nic dziwnego, bowiem kryzys globalny i rewolucje islamskie są symptomem poważnej porażki ISRUSA i diaspory – i to porażki o rzadko spotykanych rozmiarach. Problematykę tę analizuje, np., prof. Stanley Fish (Florida International University, Miami) w publikacji pod znamienym tytułem: „What’s up with the Jews?” („Co się dzieje z Żydami?”). Ale autor nie odpowiada jednoznacznie na rozpatrywany dylemat: „Jews are a success story, or Jews are a plague?” („Czy Żydzi znamionują sukces czy też porażkę”). Chyba trochę tego i owego; ale w danym przypadku kryzysowo – rewolucyjnym, ich położenie wygląda raczej na wielką „klapę” koncepcyjną i strategiczną. Stąd też wypływa ich niepokój. Prof. St. Fish pisze o tym jednoznacznie: „...Attitudes, especially negative ones, toward Jews flourish whether there are Jews around or not. Anti-Semitism survives in Poland even though most of its Jews have either fled or been killed. There is anti-Semitism in China, but few actual Jews...” („...Postawy, szczególnie negatywne, w stosunku do Żydów znajdują się w rozkwicie – niezależnie od tego, czy są tam Żydzi czy też ich nie ma. Antysemityzm utrzymuje się w Polsce niezależnie od tego, iż tamtejsi Żydzi wyjechali albo zostali zabici. Występuje również antysemityzm w Chinach, mimo że jest tam tylko niewielu Żydów...”). Cytat za: „International Herald Tribune”, z dnia 25 maja 2011 r., kolumna nr 8).

Natomiast, w płaszczyźnie ekonomiczno – finansowej, widoczne już konsekwencje rewolucji związane są, naturalnie, z największym bogactwem eksportowym większości państw islamskich - ropą naftową i gazem. Ich zasoby nie są niewyczerpywalne; wystarczą jeszcze na około 40 lat (przy obecnym i większym poziomie zużycia). I co potem? Tego nie wiadomo. Rewolucje islamskie nastąpiły w okresie, kiedy pojawiły się symptomy wychodzenia gospodarki światowej z głębokiego kryzysu finansowo - ekonomicznego. Prognozy na rok 2011 zakładały, że stopa wzrostu PGB wyniesie 4,5%. Jednak jest to coraz mniej realne – w świetle analizowanych wydarzeń. Przyczyną jest, naturalnie, gwałtowny wzrost a potem równie gwałtowny spadek cen ropy naftowej (tzw. „efekt jojo”) oraz zaostrzenie kryzysu. Wydarzenia w Libii i w innych krajach naftowych zmniejszyły podaż (o około 2,5%), co zostało natychmiast zrekompensowane przez zwiększenie produkcji tego surowca w Arabii Saudyjskiej. Egipt nie posiada większych złóż ropy, ale przez jego terytorium przechodzą rurociągi o strategicznym znaczeniu; plus – Kanał Sueski. Zagranica bardzo obawia się jego unieruchomienia czy blokady.

Dnia 24.02.2011 r. – za jedną baryłkę ropy żądano już 120 USD! Zasadne jest więc twierdzenie o „IV szoku naftowym” w 2011 r. (w wyniku rewolucji islamskich). Dla przypomnienia: „I szok” – 1973 r.; został on sztucznie wywołany przez saudyjskiego króla Faisala i Henry Kissingera – celem zarobienia petrodolarów. Faisal został zasztyletowany. Kissinger żyje. W czasie „I szoku” – na świecie było już tyle wydobytych zapasów ropy naftowej, że wystarczyłyby one wszystkim na 20 lat! „II szok” – 1978-79 r. (rewolucja islamska w Iranie) i „III szok” (agresja Iraku na Kuwejt, wojna w Zatoce Perskiej). Do dziś obowiązuje tajne porozumienie amerykańsko – saudyjskie, iż transakcje w zakresie ropy naftowej są zawierane tylko w dolarach. Ale USD jest coraz słabszy i takie transakcje są coraz mniej opłacalne.

Najnowsze prognozy są następujące: jeśli cena 1 baryłki ropy osiągnie 140 – 150 USD, to gospodarka europejska i amerykańska zostałaby pogrążona; zaś gospodarce światowej groziłby nawrót recesji i kryzysu (tzw. Double Dip Recession; w kształcie litery „W”). Pociągnie to za sobą wzrost cen innych towarów i usług oraz inflację. Opinię taką wyraża, np., prof Nouriel Roubini (Stern School of Business, New York University). Jest on znanym specjalistą z zakresu kryzysu globalnego. Natomiast katastrofalny nawrót kryzysu globalnego mógłby nastąpić wówczas, gdyby cena 1 baryłki ropy osiągnęła 200 USD (np. w wyniku „rozłania się” rewolucji w Bahrajnie na wschodnią część Arabii Saudyjskiej). Wizję tego rodzaju nakreślił londyński „The Economist” (z dnia 26 marca 2011 r.). Jest i druga możliwość alternatywy naftowej: kryzys „W” wybucha z nową siłą, np. wskutek narastających trudności gospodarczych w USA, w UE, w Japonii czy też w wyniku nieefektywnych poczynań antykryzysowych w skali globalnej. Wtedy zmniejszy się popyt na ropę naftową (i na inne surowce), spadnie jej produkcja oraz cena za baryłkę i dochody nafciarzy – a spirala kryzysowa potoczy się dalej inną drogą. Na jedno wychodzi w ostatecznym rozrachunku. Gra toczy się więc o wielką stawkę – zważywszy, że państwa naftowe Afryki Północnej oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu dostarczają nieco ponad 35% światowego wydobycia tego surowca.

UWAGI KOŃCOWE:

Rewolucje islamskie mogą zakończyć się względnym powodzeniem także z uwagi na istotne czynniki zewnętrzne. Priorytetem wśród nich jest zmiana układu sił globalnych – na niekorzyść czynników antyislamskich (ISRUSA, Zachód itp.) - a na korzyść czynników proislamskich (Chiny, Indie, ASEAN i in.). W historii postjałtańskiej, z reguły, było tak, iż wszelkie zamieszanie, wojny i niepokoje w analizowanych krajach i regionach były na rękę duetowi ISRUSA i całemu Zachodowi; niejednokrotnie starcia były prowokowane celowo, po czym Zachód odgrywał rolę arbitra, mógł stawiać swoje warunki i umacniać swe panowanie na tych obszarach.

Współczesne rewolucje islamskie wykazują jednak, że to ulega zmianie. Wprawdzie USA (i po części – NATO) nadal uzurpuje sobie prawo do interwencji i do dyktowania warunków; ale praktyczne efekty tego są prawie żadne.

Tymczasem, inne wielkie mocarstwa tylko czekają na kolejne potknięcia i pomyłki strategiczne USA i NATO oraz same umacniają swe wpływy i oddziaływanie na analizowane kraje i regiony. Obok wspomnianego powyżej „efektu domina”, w islamskim procesie rewolucyjnym występuje też wyraźne zjawisko (tunezyjskiej, tym razem) „puszki Pandory” – pierwszej mitologicznej kobiety na Ziemi, przysłanej przez Zeusa dla ukarania ludzi za ich grzechy. Z ciekawości czy z nieświadomości, Pandora otworzyła ofiarowaną jej glinianą puszkę, w której były zamknięte wszystkie nieszczęścia i wszystkie nadzieje ludzkie. I tak się zaczął wielki bałagan „pod kopułą niebios”. Tunezyjska „puszka Pandory” została otwarta z konieczności. W przypadku rewolucji

islamskich należy ufać, iż nadzieje uzyskają zdecydowaną przewagę nad nieszczęściami. W przeciwnym bowiem razie, byłby to kolejny dramat świata islamskiego i całej ludzkości. Z powyższej analizy wynika, iż potencjał rewolucji islamskich jest ogromny, szczególnie w płaszczyźnie polityczno – społecznej i ekonomiczno – finansowej oraz globalnej. Najwyraźniej, Zachód, szczególnie USA, będą musiały pogodzić się z faktem, iż despotyczne rządy w analizowanych krajach i dotychczasowa polityka duetu ISRUSA wobec nich – to anomalie nijak już nie pasujące do współczesnych realiów. Dytemat Barack’a Obamy (i innych przywódców) jest bardzo poważny – czym i jak zastąpić te anomalie? Tego jeszcze nie wie nikt na Zachodzie – poza jednym: neoliberalne wzorce amerykańskie nie nadają się do zastosowania w państwach i w społeczeństwach islamskich. Wielu prezydentów USA miało już analogiczne sytuacje; Harry’ego Trumana przeklinano za to, iż „utracił Chiny na rzecz Mao Zedong’a” w 1949 r.; Jimmy Cartera – za „oddanie Iranu ajatollahom”, 30 lat później...; teraz ten sam los może spotkać Barack’a Obamę – w wyniku rewolucji islamskich (przemiana analizowanych państw, szczególnie Egiptu czy Arabii Saudyjskiej, z „sojuszników – w antagonistów”). Nic nie jest jeszcze powiedziane i zrobione do końca; Zachód będzie poszukiwał „rekompensaty” w różnych regionach (np. podburzanie do „rewolucji jaśminowej” w Chinach); ale omawianego procesu rewolucyjnego nie zdoła już powstrzymać – ani też ukierunkować go po swojej myśli. Na tym właśnie polega bezprecedensowa nowa jakość, będąca – pośrednio - wynikiem poronionej polityki Zachodu wobec Islamu oraz – bezpośrednio – efektem współczesnego kryzysu globalnego, wywołanego przez USA. Zamordowanie Osamy Bin Laden’a też powinno być rozpatrywane w kontekście analizowanych rewolucji (głównie – jako „zemsta jankesów” za stymulowanie terroru i nastrojów antyamerykańskich w świecie Islamu). Nie przeszkadza to jednak niektórym analitykom z USA (np. Thomas L. Friedman; „The Global Edition of the New York Times”, z dnia 2 czerwca 2011 r., kolumna nr 7), aby pisać o „Dekadzie Bin Laden’a” („The Bin Laden Decade”): 2000 - 2011. Ironia losu czy intelektu? Co robić dalej? Trudno nie zgodzić się (w pewnej mierze) z oceną Thomas’a L. Friedman’a, z połowy kwietnia 2011 r.; pisał on: „uważam niezmiennie, iż trwający ruch na rzecz demokracji arabskiej jest nieuchronny i konieczny oraz bazujący na autentycznym ludzkim (społecznym) dążeniu do wolności, godności i sprawiedliwości. Jednakże bez wybitnych przywódców, transformacje w krajach arabskich będą znacznie trudniejsze niż w Europie Wschodniej. Módlmy się więc o to, co stało się w Niemczech; żyjmy nadzieją, aby potoczyło się to tak, jak w Afryce Południowej; ale szykujmy się na powtórkę Jugosławii”. („The New York Times Digest”, z dnia 13 kwietnia 2011 r.). Oczywiście, wielcy przywódcy rewolucyjni są niezbędni – jak uczy historia. Ale – obok nich – potrzebne są, przede wszystkim, optymalne środki, możliwości, programy, modele i wzorce oraz sprzyjające uwarunkowania subiektywne i obiektywne - krajowe, regionalne i globalne. A tych brak. Niezbyt trafne jest także porównywanie rewolucji islamskich do ww. przypadków transformacji (Europa Wschodnia, Niemcy, RPA czy Jugosławia). Bowiem rewolucje te są niezwykle oryginalne i niepowtarzalne – jako zjawisko samo w sobie. Ich swoista dramaturgia i dotychczasowe niepowodzenia polegają na tym, iż toczą się one w warunkach ostrego kryzysu globalnego, który bardzo utrudnia i hamuje ten proces.

Sylwester Szafarz, dr nauk ekonomicznych, dyplomata, publicysta